Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 1 CZERWCA 19 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Religja „rasizmu" czyli leczenie obłędu obłędem *)

Ciekawa broszura

Pani Madylda Ludendorff, małżonka, słynnego kwatermistrza armji niemieckiej z czasu wojny światowej, uczyniła głośne kiedyś nazwisko mężowskie ponownie rozgłośnem w Niemczech, napisawszy blisko stustronicową broszurę p. t. „Deutscher Gottglaube" (Niemiecka wiara w Boga), która w krótkim czasie osiągnęła mnóstwo wydań, a jej bodaj nieostatnie wydanie, znaczące 31-y do 33-go tysiąca egzemplarzy—wpadło mi przypadkiem w ręce i obudziło refleksje, jakiemi chciałbym podzielić się z czytelnikami.

Łatwo jest odczepić się od tej kapłanki nowej religji: „rasizmu" — może po części jej inicjatorki, w każdym razie wymownej głosicielki — odczepić się paru energicznemi zaklęciami w rodzaju: „głupia baba"! „zarozumiała ignorantka"! „Zwarjowana bestja"! Podobnemi epitetami darzyli ją przeciwnicy z wielu stron, owi—zgorszeni i oburzeni, inni—ubawieni i rozśmieszeni jej wywodami, jak skądinąd znaleźli się i tacy—a jest ich spora ilość w hitlerowskich Niemczech, którzy ze czcią uklękli przed nią i ogłosili ją za genjalną twórczynię nowej zwycięskiej religji.

Jesteśmy dalecy od składania hołdów pani Ludendorffowej, ale odczepianie się od rozbioru jej teoryj zdawkowemi wyzwiskami w rodzaju przytoczonych: „głupia", „warjatka!" — uważalibyśmy za stosunek niesprawiedliwy i lekkomyślny do jej dzieła.

Nie ukrywamy, że podobne określniki nawijały się nam chwilami na usta przy zgłębianiu jej poglądów, jako odruch zniecierpliwienia, gdyż trafialiśmy w jej broszurze nieraz na głupstwa wyraźne, tezy wzięte z powietrza, zdania przeczące faktom historycznym, na frazesy deklamatorskie, wybuchy temperamentu, wybryki szaleństwa — na rzeczy godne śmiechu, lub oburzające zarozumiałą naiwnością.

A przecie—powtarzamy to z naciskiem — pani L. jest podług nas i autorką zajmującą i ciekawem zjawiskiem chwili dziejowej, a z obu tych względów godną jest uwagi. Niesprawiedliwym jest, kto przejdzie obok niej ze wzruszeniem ramion; lekkomyślnym — ten, kto nie oceni reprezentantki ruchu, mogącego pociągnąć za sobą nieobliczalne konsekwencje dla Niemiec, a w skutku ich zetknięcia się z innemi narodami—dla całej Europy.

A nie o to chodzi, że pani Matylda Ludendorff jest autorką nietylko wspomnianej broszury, ale oraz dzieł pokaźnej objętości, liczących wiele wydań, że jest kobietą wykształconą, piszącą na tematy filozoficzne, doktorką medycyny i pedagogiczkę, że jej dzieło p. t. „Triumf woli nieśmiertelności", „Pochodzenie i istota duszy", „Dusza dziecka", „Kobieta i przeznaczenie", rozprawy teozoficzne o „Zbawieniu chrześcijańskiem", studja o wychowaniu młodzieży niemieckiej, przyczynki do życia Lutra, Lessinga, Mozarta i Szyllera — napotykały w czasopismach niemieckich entuzjastyczną ocenę nawet w okresie przedhitlerowskim — boć zdarza się i wykształcone grafomaństwo, zyskujące poklask prasy, pretendującej do powagi. Ani nie o to chodzi, że pani L. na wstępie swojej broszury — w jakiemś 16-em wydaniu—skarży się na to, że jej przeciwnicy ułatwiają sobie polemikę z nią, nie zaglądając do

*) Odczyt wygłoszony w lokalu Koła Warszawskiego P. Z. M. W. 29.12 1934.

jej dzieł wcześniejszych, które jakoby stanowią podbudowę dla jej tez religijnych, zgodną z ostatniemi wynikami wiedzy przyrodniczej. Pozwalamy sobie bowiem mniemać, że albo i poprzednie jej dzieła grzeszą również brakiem logiki i przeczą krytycyzmowi nauki przyrodniczej i historycznej, albo to ostatnie dzieło odbija od tamtych i — wbrew skargom autorki—daje samo z siebie miarę dziwactwa krytykowi, obznajmionemu jako tako z wynikami współczesnej wiedzy przyrodniczej i historycznej.

W obliczu nowej religji

Upomnienie nasze o pewną—że tak powiemy wyrozumiałość dla pani Matyldy Ludendorff, więcej jeszcze: o traktowanie jej utworu z powagą, przez samo podjęcie krytycznego rozbioru jej poglądów, wynika z innych źródeł, niż liczenie się z jej tytułem doktorskim, z jej obfitą produkcją literacko-filozoficzną, z pochlebnemi ocenami jej dzieł, z których niejedno rozeszło się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Chodzi o coś innego—o to mianowicie, że pani Matylda jest rzadkiem zjawiskiem w naszej epoce: jest twórczynią nowej religji. A któż z nas, wolnomyślicieli, nie wie o tem, ile błędów naiwności, przesądów, szaleństw uczucia, tez niedowiedzionych—tkwi w religjach, które ludzkość wyznawała, które dotąd wyznaje? Byłoby więc niesprawiedliwością ocenianie nowej religji pod kątem bezwzględnego krytycyzmu — zgoła bez zestawienia z tem, co jest dziś przedmiotem tradycyjnej wiary. Skoro znalazł się ktoś tak szalony, iż sądzi, że nie spóźnił się w czasie, że jeszcze dziś może przynieść tłumom nową wiarę — sprawiedliwość nakazuje stosowanie skali porównawczej, należy zapytać, czy owa nowa wiara daje masom coś lepszego, niż religje, żyjące jeszcze w sercach miljonów, czy stanowi postęp, czy też może krok wstecz, cofnięcie się do przebytych etapów barbarzyństwa epoki przedchrześcijańskiej?

Z drugiej strony, skoro jest niewątpliwym faktem, że broszura kapłanki nowej religji rozchodzi się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, czyli posiada miljony czytelników, oddziaływa na masy, budzi entuzjazm, że pani Ludendorff potrafi pisać pięknie i gorąco, a trafiać do serc ludzkich i umysłów przeciętnych, że jej ideami oddychają Niemcy współczesne,—to mamy tu do czynienia z objawem psychologicznym, zasługującym zewszechmiar na uwagę. Jeżeli chodzi tu o obłęd masowy, to jest to obłęd nie bez metody; jeżeli ujawnia się tu zaraza ideowa, choćby z genezą psychopatyczną, — lekkomyślnością byłoby nie zbadać jej przyczyn, nie zastanawiać się nad jej możliwemi skutkami. Gdy widzimy, że jakiś naród podlega chorobie — a chory naród może stać się niebezpiecznym, bądź w roli szaleńca, rzucającego się na inne narody, bądź w charakterze czynnika zarazy, łacno przekraczającej poza granice państwowe i narodowe, — to wypada zbadać odnośne zjawisko dziejowe i ocenić, czy nie należy przedsięwziąć środków przeciw tej zarazie ideowej; słowem, trzeba postawić djagnozę, prognozę, i ustalić środki terapji.

Zdaje się, że tym sposobem wyjaśniłem dokładnie, dlaczego warto zająć się rozbiorem dziełka pani Ludendorff na temat nowej „wiary niemieckiej".

Braki dotychczasowej krytyki

Muszę podkreślić jeszcze jedno. Analiza krytyczna, jakiej żądamy, nie była dotychczs podjęta. Albowiem dotąd odzywały się tylko głosy zaciekłych przeciwników kapłanki nowej religji, lub jej entuzjastycznych zwolenników.

Od tych ostatnich oczywiście nie możemy spodziewać się krytycyzmu w stosunku do tez autorki. Są zahipnotyzowani jej umiejętnością oddziaływania pochlebstwem na ich uczucia „pragermańskie" i przysięgają na prawdy jej odkrywczego genjuszu.

Ale pani Matylda napotkała w pewnej mierze na zwolenników i u nas; oczywiście pochlebna ocena jej poglądów z tej strony, nie dotyczy uwielbień pod adresem rasy germańskiej; przetwarzają się one na analogiczne samochwalstwo, czy to słowiańskie, czy polonofilskie. Ale naszym rasistom imponuje antysemityzm pani Matyldy. Wszelako w ocenie jej zasług spotykamy się tu z obłudną połowicznością; nasi antysemici podzielają jej napaści na judaizm, ale zatrzymują się na pewnej granicy i nie idą dalej, t. j. tam, gdzie autorka konsekwentnie dąży naprzód, tropiąc zaciekle myśl żydowską również w chrystjanizmie. Tedy o krytycznym stosunku naszych zwolenników rasizmu do kapłanki religji germańskiej nie może być mowy.

Jednakże niepodobna brać za niefałszowaną monetę i tego wszystkiego, co mówią przeciwnicy religji pani Ludendorffowej, stanowiącej już dziś religję szturmowców Hitlera, Goebbelsa, Goeringa, a bodaj odkrytej i głoszonej wcześniej przez teoretyka rasizmu, Alfreda Rosenberga. Nie są objektywnymi krytykami zwalczający ją—czy to rodowici niemcy, stojący na gruncie katolicyzmu, lub protestantyzmu, czy żydzi, stojący bądź na gruncie mozaizmu, bądź na gruncie bezwyznaniowym, ale ożywieni duchem narodowym w różnorakich formach sjonizmu.

Jasną jest bowiem rzeczą, że protestanci i katolicy zmuszeni są wziąć w obronę przed panią Ludendorff w pewnej mierze Stary Zakon, jako tradycyjną oporę Nowego, a w każdym razie zniewoleni są bronić chrystjanizmu, z którym nowa religja germańska znajduje się w wyraźnej sprzeczności. Tembardziej oponują tezom pani Ludendorffowej żydzi, jako najrealniej pokrzywdzeni przez kurs nowej religji w praktyce hitlerowskiej. Występują oni też solidarnie, przeciw niej—czy w imię religji judaizmu, czy w imię krzywdy swego narodu, którego czci uchybia negacja zasług religji mojżeszowej w dziedzinie oddziaływania jej ideałów etycznych na ludy aryjskie. W krytyce nowej religji niektórzy narodowi żydzi idą tak daleko, że gwoli mocniejszej argumentacji—biorą na siebie dość nieswoistą i niespodziewaną rolę: obrońców Chrystusa i dogmatów chrystjanizmu.

Tedy walka przeciw ideologji nowej wiary, głoszonej przez panią Ludendorffową i pokrewnych jej myślicieli — teozofów nowego kursu, rosnących w Niemczech, jak grzyby po krwawym deszczu katastrofy wojennej—odbywa się częstokroć pod płaszczykiem obłudy i grupowych interesów klerykalizmu duchowego lub świeckiego, wszelakich odcieni wyznaniowych i narodowych. W tych warunkach o rzetelnej krytyce nowych idei—choćbyśmy skądinąd uznali je za błędne—nie może być mowy.

Powołanie Wolnej Myśli

Zdaniem naszem, jedynie Wolna Myśl powołana jest do wypowiedzenia krytycznego sądu o ideologji rasizmu i opartej na nim nowej religji. Albowiem ona jedna powoduje się szczerą miłością prawdy — nie posiada egoistycznych zainteresowań w obaleniu błędów tej religji — dla oceny jej wad, czy ewentualnych zalet, nie ucieka się do fałszowania dziejów, miar krytycznych szuka wyłącznie w poznaniu naukowem praw przyrody i w krytycznej historjozofji.

Można być zdania, że Wolna Myśl nie jest zdolna wskazać swoim zwolennikom pewnej drogi w chwilach wielkich kolizyj dziejowych, gdy trzeba obrać śród scysji interesów partyjnych, wyznaniowych, narodowych, wyraźne miejsce, bez względu na przymieszkę błędów w każdym obozie; można twierdzić, że nazbyt górna, zbyt ostrożna i sceptyczna—wszędzie postrzegająca błędy i na wszystkie wyrozumiała — nie daje wyraźnej wytycznej w akcji. Ale to pewna, że na wyżynach myślenia, które poprzedza czyn — jedynie Wolna Myśl zachowuje umiar krytycyzmu, wyraża sprawiedliwość. Czynem jej jest właściwie sądzenie. Jej wiarą jest, że ludzie czynu z czasem poddadzą się jej ocenom, że tym sposobem poskromi namiętność ścierających się obozów, a wyjaśniwszy wszystkim, jak bardzo błądzą, doprowadzi wszystkich do zgody, po zniesieniu dzielących ludzi przesądów, na których żerują interesy egoizmów grupowych.

Uwaga ta jest konieczną, aby odsunąć zgóry uprzedzenia tych, którzy tropić będą antysemityzm w wypadkowej zgodzie naszej z tezami pani Ludendorffowej.

Paradoksalna sytuacja

Jest to możliwe — bo znaleźliśmy się zaiste w paradoksalnej sytuacji. Wypadło nam kiedyś wymierzyć cios pod adresem prawowiernej żydowskiej opinji, wykazać, że pycha jej rasizmu wybraństwa posiada niejakie analogje teoretyczne (bynajmniej nie praktyczne, gdyż żydzi nie mają środków barbarzyńskiej siły, przysługującej państwu Hitlera)— z nowoczesną religją germańską. Stanowi to chyba dostateczny dowód, że nie przypadła nam wcale do smaku religja nowego wybraństwa, że nie przyznajemy prawa żadnej rasie do przypisywania sobie wyższego poznania bóstwa i dokuczania z tego względu innym rasom.

A teraz przygotowani jesteśmy z kolei na zarzut ze strony opinji żydowskiej, iż to my właśnie bliscy jesteśmy hitleryzmowi, jako że podzielamy pewne argumenty, wymierzone przeciw judaizmowi i historycznemu chrześcijaństwu.

Trudno!.. W czystości naszego sumienia nie uznajemy siebie za antysemitów. Albowiem antysemityzm zmierza do upośledzenia żydów i zepchnięcia ich do roli parjasów, gdy naszym zamiarem jest podniesienie ich do godności obywatelstwa wszechludzkiego. Nie uznajemy w narodzie żydowskim, lub w wyznaniu mojżeszowem — błędów czy grzechów, usprawiedliwiających przemoc fizyczną nad nimi, lub eksterminację z pola pracy. Ale to nie znaczy, abyśmy nie widzieli w ich ideologji przesądów, wymagających wykorzenienia, podobnie jak przesądy innych religij i narodów.

A skoro pewne przesądy i cechy—wymagające zniesienia z punktu widzenia wyższej kultury—uchodzą za istotę ducha semickiego w przeciwstawieniu popularnem do aryjskiego, czy to w opinji aryjczyków, czy w opinji samych żydów—to w tym sensie walczymy z duchem semickim. Tego antysemityzmu teoretycznego—że tak powiemy: wolterowskiego—nie zarzekamy się wcale: godzi on przecie jednakowo w skrzywienie myśli żydowskiej na gruncie judaistycznym, jak i w jej krzywizny dziedziczne i rozwojowe na gruncie chrystjanizmu.

Czy warto?

Analiza krytyczna teorji pani Ludendorff—jeśli tę mieszaninę argumentacji pseudo-logicznej z wybuchami uczuć, uwielbień i oburzeń, można nazwać teorją — nie jest wcale łatwą. Wypadłoby sięgnąć głęboko w dzieje starożytnych żydów i germanów, prześledzić rozwój narodów chrześcijańskich, powołać się na najnowsze zdobycze religjoznawstwa, aby sumiennie odgraniczyć w jej teorjach niewątpliwe plewy od przygodnych ziarenek złotej prawdy.

Wiemy zgóry, że w dziedzinie poglądów moralno-społecznych, gdzie niemożliwą jest ścisłość dowodu matematycznego, niema prawd, których nie zabarwiałyby błędy subjektywizmu, ani poglądów tak błędnych, iżby nie czepiała się ich jakaś prawda wewnętrzna: — tę względność prawdy i wiązanie się błędów z jakąś cząstką słuszności doskonale oświetlił w „Filozofji Niepoznawalnego“ Spencer.

Ale nie każde dzieło godne jest mozolnej analizy. Skoro na pierwszych jej etapach wejrzeniem krytycznego oka spostrzegamy górę plew, to zachodzi kwestja, czy warto w niej szukać drobin prawdy, które bodaj łatwiej znajdziemy gdzieindziej. Toć przy wymywaniu kryształków złota z piasku wód złotonośnych bierze się zgóry w rachubę proporcję trudu, koszty narzędzi, oszczędność czasu i poszukiwacz powiada sobie nieraz: „nie opłaca się“.

A na ten surowy wyrok: „nie opłaca się“ przystalibyśmy w stosunku do dzieła pani Ludendorfowej, gdyby z jednej strony nie było konieczności zajęcia się teorją, która przez jej utwór i analogiczne innych piór oddziaływa na masy, gdyby z drugiej strony mozół analizy nie dawał się zastąpić oświetleniem wytycznych linij i jaskrawych ustępów broszury. Przy dostawach umysłowego towaru — podobnie, jak przy dostawach handlowo-wojskowych — wystarcza rewizja próbnych egzemplarzy. Do niej przystępujemy.

Leo Belmont

(d. c. n.)

Pragniesz zrzucić niewolę kościoła — walcz o świeckie akta stanu cywilnego

Z Trzeciej Rzeszy

Mimo trudności wewnętrznych i zewnętrznych rząd niemiecki nie zbacza ani na krok z drogi, prowadzącej do wytępienia chrześcijańskiego typu zaświatowości w Rzeszy *). Dopomaga mu w tem kilkanaście zalegalizowanych „kościołów", jak Niemiecki Kościół Ludowy (Deutsche Volkskirche) dra Artura Dintera, Wiara Niemiecka (Deutscher Glaube) H. Mandela, Niemiecki Kościół Ludowy R. Krausego, Religja Niemiecka (Deutsche Religion) Artura Drewsa **), Religja Germańska (Germanische Religion) R. Konrada, Niemiecki Kościół Narodowy (Deutsche Nationalkirche) prof. Bergmanna, Niemiecka Wiara w Boga (Deutscher Gottglaube) Matyldy Ludendorff, Niemiecki Ruch Wiary (Deutsche Glaubensbewegung) Hauera, Nordyjski Ruch Wiary (Nordische Glaubesbenwegung), Gmina Wiary Germańskiej (Germanische Glaubensgemeinschaft) Fahrenkroga, Wiara Niemiecka Virrgutza i szereg innych tym podobnych.

Wszystkie one mają mniej lub więcej licznych zwolenników i wszystkie zmierzają do tego, aby głoszone przez siebie poglądy rasowe metafizyczne czy historjozoficzne uwolnić od zawodowych interpretatorów i magików, ubranych mniej lub więcej cudacznie i celebrujących mniej lub więcej komiczne rytualne hocki—klocki.

Przedstawiciele dotychczasowych oficjalnych kościołów starają się przeciwstawiać tej okrążających ich akcji „pogańskiej", jak mogą, lecz jak dotąd bez żadnego powodzenia. Synod staropruskiego ewangielickiego kościoła unijnego ogłosił orędzie, odczytane z ambon, nazywające „nową religję niemiecką" buntem przeciwko przykazaniom bożym i bałwochwalstwem, wynoszącem na ołtarze zamiast boga rasę i naród oraz honor i wolność. Za opublikowanie tego listu i za porozumiewanie się z klerem katolickim w sprawie wspólnego zwalczania neo-poganizmu policja dokonała szeregu aresztowań wśród pastorów. Z czterdziestu paru uwięzionych, 35 znajduje się obecnie w obozie koncentracyjnym w Dachau. Prócz pastorów uwięziono również cały szereg cywilnych funkcjonarjuszów kościelnych. Dzienniki, które to orędzie opublikowały, zostały zawieszone.

Kler katolicki postarał się o umieszczenie na indeksie Kalendarza dla chłopów (zob. W. P. N-ry 10 str. 118 i 13 str. 158), gdyż kalendarz ten zaczął cieszyć się wielkiem powodzeniem i wśród katolickiej ludności wiejskiej. Kardynał monachijski Faulhaber stoi w dalszym ciągu na czele katolickiego skrzydła akcji przeciwpogańskiej w Niemczech. W związku z tem organ Niemieckiego kościoła ludowego, „Deutsche Volkskirche", nazwał Faulhabera „kapłanem Jehowy żydowsko-rzymskiego kościoła" i „arcykapłanem na arcybiskupim tronie Jehowy w Monachjum", prowadzącym pod przykrywką religji walkę z narodowym - socjalizmem. Epitetami temi Faulhaber uczuł się dotknięty i zaskarżył redaktora „Deutsche Volkskirche" o obrazę.

O licznych aresztowaniach zakonników i zakonnic za niedozwolony handel i wywóz dewiz zagranicę „Wolnomyśliciel" pisał już dwukrotnie. W połowie maja odbyło się w Niemczech kilka procesów na tem tle. Wyświęcani szmuglerzy i czarni giełdziarze dostali do pięciu lat więzienia, przyczem z wielu klasztorów postanowiono ściągnąć odszkodowania, dochodzące do 250.000 mk., jak np. z klasztoru św. Wincentego à Paulo w Kolonji.

Aresztу te dotyczą nietylko waluciarzy w habitach, lecz i w sutannach. Wg prasy wiedeńskiej aresztowano w kościele berlińskim św. Mikołaja jednego z księży w chwili, gdy dawał ślub. Po aresztowaniu księdza, policja sprowadziła innego, który dokończył odebrania od narzeczonych przysięgi i udzielił im „błogosławieństwa", bez którego napewno młodzi małżonkowie nie wiedzieliby nawet, jak się pocałować.

Aresztowano również przeora benedyktynów w Monachjum, Herwegena.

A ruch „pogański"? Robi coraz większe postępy. Sądząc z liczby czytelników oficjalnych organów poszczególnych „kościołów", największą liczbę zwolenników zdaje się mieć „Deutsche Glaubensbewegung", gdyż nakład jego prasy przekracza 100 tys. egz. Organ „Deutsche Gottglaube" Ludendorfowej, tygodnik „Am heilligen Quelle" ma nakład 45 tys. egz. Tegoroczna „wielkanoc" była poświęcona kultowi bogini wiosny, Ostary. W związku z tem i z ogłoszeniem dekretu o powszechnej służbie wojskowej radjostacje niemieckie nadawały audycje, przedstawiające „zmartwychwstanie Chrystusa", jako „zmartwychwstanie" poległych w czasie ostatniej wojny żołnierzy niemieckich. W pismach matrymonjalnych spotyka się stale ogłoszenia „pogan" i „poganek", poszukująch żon i mężów, dzieciom daje się imiona pogańskie, bierze się śluby pod swastykami, nawet pojedynki odbywają się na ciężkie germańskie młoty, jak ów niedawny pojedynek młynarza Hermana Schlinckera, z rzeźnikiem Wohlschlaegerem o młynarzową w Muehlheim w Zagłębiu Ruhry... Jest to przerzucanie się z jednej krańcowości w drugą przez ludzi, którzy nie zdołali się wznieść ani ponad chrześcijaństwo, ani ponad pogaństwo. Ta krańcowość i to nieprzezwyciężenie w sobie nałogów ludzi pierwotnych wyraziło się w oświadczeniu prof. Hauera, przywódcy „Deutsche Glaubensbewegung" na zebraniu w Pałacu Sportowym w Berlinie w dniu 16 kwietnia r. b., że „bóg objawił się w Niemczech w postaci wodza narodu niemieckiego Hitlera i w jego czynach". Prof. Hauer zapowiedział jednocześnie zaprowadzenie ogólno niemieckiej szkoły świeckiej na miejsce obecnych szkół wyznaniowych i nadanie uniwersytetom niemieckim świeckiego charakteru. Równa się to skasowaniu wszystkich wydziałów teologicznych na uniwersytetach.

Inny przywódca ruchu pogańskiego w Niemczech, dr. Loewe oświadczył, że epitet „poganin', nie jest obrazą, lecz chlubą i zaszczytem każdego niemca. Rzym i Palestyna przestały być dla pogan Niemieckich ziemią świętą, bo jedyną ich „ziemią świętą" są Niemcy.

---

*) Por. W. P. Nr. 6 str. 57.
**) Słynnego mitologa-astralisty.

„Oczyściliśmy już—powiada dr. Loewe—od żydowstwa politykę, handel, prawo i sztukę i nie możemy wobec tego pozostawić naszej wiary w rękach żydowskich. Podczas gdy istotą żydowskiego chrześcijaństwa jest grzech i pokuta, to istotą pogaństwa nordyckiego jest krew i honor. Niemcy kochają walkę, bez walki nie mieliby radości z życia.

„Nie likwidujemy świąt chrześcijańskich, ale nadajemy im ich pierwotne znamię pogańskie. Wielkanoc jest świętem czysto niemieckiem i nie ma z chrześcijaństwem nic wspólnego. Dla naszych świąt nie potrzebujemy ani kościoła, ani kapłanów. Narodowi niemieckiemu nie jest potrzebna biblja, mity niemieckie wystarczą całkowicie. Znakomici Niemcy, jak Fryderyk Wielki, Goethe, Schiller i Nietzsche nie byli chrześcijanami, wierząc tylko w życie, naturę i siłę ducha niemieckiego".

Obok tego nadprezydent Brandenburgji, Kube, zakazał urządzania nabożeństw szkolnych w kościołach w dniu otwarcia nowego roku szkolnego, a rząd zawiesił szereg pism katolickich. Wg. oświadczenia „Osservatore Romano" zawieszenie prasy katolickiej jest dotąd najcięższym ciosem, jaki spotkał katolicyzm w Niemczech od czasu przyjścia do władzy narodowego socjalizmu. Zresztą wydane nowe przepisy prasowe w Niemczech godzą w istnienie wielu pism, nietylko ściśle wyznaniowych.

Policja zakazuje w wielu miejscach katolickim organizacjom prowadzenia akcji charytatywnej, gdyż akcja ta należy całkowicie do państwa, zakazuje utrzymywania własnych orkiestr, zakładania przedszkoli i organizacyj sportowych i noszenia mundurów. Agencja Reutera doniosła pod dniem 30 kwietnia, że na pielgrzymkę „młodych katolików", wracających z Rzymu, napadli hitlerowcy zaraz po przekroczeniu przez pielgrzymkę granicy w Otterbach koło Bazylei. Z pielgrzymów zdarto hitlerowskie uniformy szturmowe, zabrano im skórzane pasy i emblematy przywiezione z Rzymu oraz zmuszono do włożenia starych koszul ćwiczebnych i odwieziono do obozu koncentracyjnego, jako zdrajców kraju. W Moguncji jeden z księży został skazany sądownie na 5 lat więzienia za obrazę Alfreda Rosenberga i Baldura von Schirach na nabożeństwie dla dzieci. W Koblencji sąd ławniczy skazał dwóch proboszczów katolickich na 5 i 6 miesięcy więzienia: jednego za krytykę zimowej akcji rządu, a drugiego za obrazę młodzieży hitlerowskiej z ambony.

Miasto Lipsk poleciło nauczycielom, by nauczali dzieci przedewszystkiem zasad dawnej religji germańskiej i zapoznawali je ze starogermańskim kultem i etyką.

W wyższych klasach nauczyciele mają podkreślać przy nauczaniu religji rolę chrześcijaństwa w świecie germańskim, które w dużej mierze przyczyniło się do „zdławienia germańskiego ducha wolności".

Alfred Rosenberg wydał niedawno broszurę polemiczną, zatytułowaną „Do obskurantów naszych czasów". W broszurze tej Rosenberg odpiera ataki, skierowane przeciwko jego „Mitowi XX stulecia". O centrum katolickiem powiada, że gdyby nie dojście do władzy narodowego socjalizmu, część Rzeszy, zamieszkała przez katolików, byłaby dotąd przyłączona do Austrji. Odcinając się kardynałowi Faulhaberowi, który postawił Rosenbergowi zarzut, iż w posunięciach swoich posługiwał się komunistami, Rosenberg pisze: „Kardynał chciał się widocznie przekonać, do jakiego stopnia wolno mu być impertynenckim. Przypuszczam, że nie miałby nic przeciwko temu, abyśmy go zrobili męczennikiem. Przytem męczeństwo to nie byłoby zbyt ciężkie. Osobiście niewiele mi na tem zależy, aby zuchwałego rzymskiego kardynała zamknąć w więzieniu na kilka miesięcy za obrazę".

Z okazji 70-lecia urodzin gen. Ludendorfa i zaprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej prasa poruszyła kwestję jego ewentualnego powrotu do służby czynnej. Gen. Ludendorf w odpowiedzi na to sformował swoje warunki powrotu do armji w następujących punktach:

1. Wypowiedzenia walki na śmierć i życie papiestwu, katolicyzmowi i protestantyzmowi.
2. Oficjalnego uznania nowej państwowej religji germańskiej.
3. Wszczęcia bezlitosnej walki z masonerją i wytoczenia procesów jej władzom naczelnym w Niemczech.
4. Wytoczenia procesu przeciw wszystkim „zbrodniarzom listopadowym", którzy obecnie przebywają w więzieniach i obozach koncentracyjnych i skazania ich na śmierć.
5. Zerwania wszelkich stosunków handlowych z Rosją Sowiecką.
6. Wypowiedzenia układu o nieagresji Polsce.

Jednem słowem chodzi mu o rzeź, której przecież katolicyzm i chrześcijaństwo wcale nie przeszkadzają. Jeżeli dziś hitleryzm walczy z katolicyzmem i chrześcijaństwem, to przecież nie dlatego, że zabijają one ducha walki i rozboju w narodzie niemieckim, lecz raczej ze względów skrajnie nacjonalistycznych.

Mimo to o powrocie wojowniczego generała do służby czynnej nie słychać. Podobno dlatego, że naraził się min. Goebbelsowi, przypisując mu pochodzenie żydowskie.

K. Z.

Fragmenty

II

Żywot pewnego biskupa rzymskiego

Ktokolwiek zwiedza Rzym, temu nie są obce katakumby Callistusa. Są one b. rozległe. Posiadają groby papieży (Camera papale lub cubiculum pontificium). Są popularne i szeroko znane *).

Katakumby Callistusa założył ktoś z rodu Ce-

*) Ja osobiście wolę poważne ciche a skromne ale pełne nastroju katakumby ś-ej Agnieszki. M. W.

cyljańskiego, gdyż był właścicielem tego kawału ziemi. Leży tu 12 papieży od Zefiryna począwszy (298 r.) do Melchjadesa (314 r.)

Dopiski na grobach, np. Corneliusa „Martyr" (męczennik), okazały się fałszerstwami. Olej z lampek, które niegdyś na grobach płonęły, uznano za święte. Grzegorz Wielki, papież, posyłał go w małych flaszeczkach pobożnym oddalonym od Rzymu. Opat Johannes rewidował podziemia i zbierał ten święty olej, by go przesłać longobardzkiej królowej Teodolindzie **).

Dla wolnomyślicieli ciekawą jest historja samego Callistusa. Jest on chrześcijaninem, niewolnikiem wyzwoleńca cesarza Commodusa, imieniem Carpophorus. Ten powierza Callistusowi znaczną kwotę pieniędzy, przy pomocy której Callistus pod firmą swego pana, ale dla własnej korzyści otwiera interes bankierski. Wiele wdów i braci w Chrystusie powierza mu swoje oszczędności. Interes źle poszedł. Grozi „plajta" i Callistus jest bliski bankructwa. Ucieka. W przystani Portus siada na okręt, ale zobaczywszy swojego pana Carpophorusa, który go ściga, skacze w morze. Jednak wyłowiony, dostarczony jest do Rzymu prawemu swemu właścicielowi. Ten skazuje go do obracania żaren (kara pospolita dla niewolników). Przecież uproszono Carpophorusa, przedstawiając, że są zachowane pewne sumy na pokrycie zobowiązań Callistusa. Okazało się to blagą, a Callistus postanowił zostać męczennikiem i w ten chwalebny sposób życie zakończyć. W tym celu udaje się w „sabat" do synagogi żydowskiej i wywołuje skandal podczas modlitwy. Pojmany przez żydów, wydany prefektowi Fusziamusowi. Ten każe go biczować i skazuje do kopalń w Sardynji. Było tam już wielu skazanych chrześcijan. Chrześcijanka Marcja, kochanka cesarza Commodusa, by uczynić dobrodziejstwo, poleca biskupowi Wictorowi sporządzić spis skazanych chrześcijan. Wyjednała ich ułaskawienie. Callistusa na tej liście biskup Wictor pominął (miał ku temu powody). Callistus miał pozyskać rzezańca Hjarintusa, opiekuna Marcji, nałożnicy Commodusa, a razem prezbytera gminy chrześcijańskiej i ten wyjednał u prokuratora ułaskawienie. Zesłano Callistusa na pobyt w Antium, wyznaczono nawet drobną zapomogę. Działo się to około 186—190. Biskup Wictor był silnie niezadowolony z tych powodzeń Callistusa, ale śmierć usunęła go z drogi sprytnego karjerowicza. Callistus wkrada się w łaski następcy Wiktora, biskupa Zefiryna, prostaka, fantasty, mało świadomego spraw duchownych, ale za to łapczywego na pieniądze. Powołano Callistusa do Rzymu i powierzono mu pieczę nad cmentarzem.

Callistus, zręczny krętacz i demagog, pozyskał sobie wszelkie stronnictwa gminy chrześcijańskiej, wybrano go na biskupa. Teraz jako głowa kościoła, wysuwa on nowę doktryny. Twierdzi, że bóg Ojciec jest równy Synowi. Zakłada swoje szkoły. Kto do nich uczęszcza, otrzymuje całkowity odpust (zawsze jedno—przyp. mój). Naucza, że grzech śmiertelny nie szkodzi biskupowi i nie stanowi powodu do usunięcia ze stanowiska.

Wyświęca biskupów, presbiterów, diakonów, którzy żyli w trojakich związkach małżeńskich. Powołuje się na słowa pisma: „pozwólcie chwastom rosnąć wraz z pszenicą". Powołuje się na Arkę Noego, w której czyste i nieczyste zwierzęta razem żyją. Wbrew prawom rzymskim uznaje małżeństwa kobiet wolnych z niewolnikami.

W jego doktrynach można wyczuć ślady babtystów (nowo-chrzczeńców).

Słowem—rządzi się samowolnie i wydaje prawa, jakie jemu są dogodne.

Oparte na pracy: 1044 str. Ludwig Friedlaender „Sittengeschichte Roms", „Ungekürzte Textausgabe" Im Phaidon-Verlag, Wien.

Marjan Wawrzeniecki

(d. c. n.)

**) Z dzieła Heinrich'a Bergnera „Rom im Mittelalter" 1913.

Gorzkie pigułki

Jeszcze jeden sposób ulepszenia świata. Jeden z korespondentów pisma „The Spectator" przypomina, że dr. Gore „zwykł mawiać, że gdyby każdy chrześcijanin myślał codzień dwie minuty o sądzie ostatecznym, świat po roku zmieniłby się na lepsze". Chrześcijanie mają teraz sposobność, która się może nigdy nie powtórzy. Życzymy im powodzenia.

Modły papieża. Papież, który modlił się niedawno wraz z dwunastu kardynałami w kościele św. Piotra o nawrócenie się bojowych ateistów, czeka już drugi miesiąc na rezultaty. Jeśli jest rzeczywiście namiestnikiem boskim, coś powinno się stać. Ale co? Czy źli niedowiarkowie powrócą masowo na łono kościoła czy też—nic się nie wydarzy. Czy dawny ateista uklęknie przed jakimś malowniczo przybranym kapłanem, czy też śmiać się będzie na myśl, że papież, kardynałowie i ich modlitwy nic nie znaczą. Wiemy zgóry, że nic się nie wydarzy.

Czem jest Księga Rodzaju? Pobożny recenzent „Church Timesa", pisząc o książce Sir Artura Keith'a „Darwinizm i jego krytycy" oświadcza, że „przeważająca część teologów anglikańskich przyjmuje ewolucję jako wyjaśnienie, w jaki sposób bóg stworzył świat i bynajmniej nie uważa Księgi Rodzaju za poważny podręcznik naukowy". Cóż za szkoda, że biskupi nie głoszą tego z kazalnicy i nie domagają się, by uczono krytyki biblji i Genezy we wszystkich szkołach. Niebardzo rozumiemy, czemu ewolucja ma być „wyjaśnieniem, w jaki sposób bóg stworzył świat", lecz przyznajemy, że „anglikańscy teologowie" czynią pewne postępy. Pragnęlibyśmy tylko usłyszeć na ten temat pogadankę, wygłoszoną przez jednego z teologów. Co myśli o tem dyrekcja naszego radja?

Pacyfizm Watykanu. Papież potępił niedawno wojnę na konsystorzu. Zdaje się, że to poeta Goldsmith napisał: „Gdyby każdy zamiótł przed swoim progiem, wioska byłaby czysta“. Słyszymy teraz z Włoch dźwięki trąb wojennych. Radzimy papieżowi kupić miotłę.

Kościelna spółka akcyjna z ograniczoną odpowiedzialnością. Pewien krytyk nazywa kościół katolicki „jedną z największych organizacyj handlowych świata, jeśli nie największą“. Zgadzamy się z nim w zupełności. Wyciąganie gotówki w tak wielkiej ilości od miljonów ludzi wzamian za obietnice wypłacenia im dywidend w niebie jest dowodem zadziwiającego zmysłu handlowego. Jeszcze bardziej godna podziwu jest zdolność wmówienia ludziom, że dywidendy te są wypłacalne. Majątkiem akcjonarjuszy jest wiara, majątkiem kościoła — gotówka. Obie strony są więc zadowolone.

Apokalipsa św. Jana. Pastor John Beran krytykuje w swojem ostatniem dziele objawienie św. Jana Teologa. Powiada on: „Nie widzę, jakich wskazań lub pomocy duchowej może nam udzielić apokalipsa w dwa tysiące lat po jej napisaniu... Apokaliptyczny pogląd na świat i boska interwencja są przestarzałe“. Jesteśmy tego samego zdania. Trudno bowiem uwielbiać objawienie, które mówi o ludziach „wrzuconych żywo do jeziora ognistego, gorejącego siarką“. (Objaw. św. Jana XIX, 20).

Wieczne męki. P. G. E. Wates protestuje w swoim liście do redaktora „Christian World“ przeciw jednej z niedawno wygłoszonych przez panią Joyce Reason pogadanek radjowych. Mówiąc o historji chrześcijaństwa, p. Reason nakreśliła sylwetkę Richarda Baxtera i stwierdziła, że „pisał on tylko to, czem bóg wypełnił jego serce“. P. Wates cytuje powiedzenie Baxtera, że „piekło jest brukowane czaszkami nieochrzczonych dzieci i dodaje bardzo rozsądnie, że „doktryna wiecznej kary, wyznawana przez chrześcijan, jest największą okropnością, jaką wymyśliła religja.

Wątpliwość a wiara. Kanonik Barry zauważył w swojem kazaniu „o wątpliwościach w sercu wierzącego“, że „uczciwa religja musi pozostawić sobie szeroki margines agnostycyzmu“. Jeśli „agnostycyzmem“ dr. Barry nazywa niewiarę, to religja jest bliska bankructwa. „Szeroki margines“ wypłacalności w przedsiębiorstwie oznacza, że dochody przewyższają rozchody. Czy kanonik Barry chce nam dać do zrozumienia, że w kościołach więcej jest sceptycyzmu, niż wiary? Powinienby o tem coś wiedzieć.

Kobiety na ambonie. Wiele hałasu narobiła w Kanadzie agitacja za przyznaniem kobiecie prawa do wykonywania obowiązków kapłańskich. Możnaby przypuszczać, że całe to pobożne strojenie się w komże, stuły i ornaty bardziej przystoi kapłanom żeńskiego niż męskiego rodzaju. Lecz kobiety, które chodzą do kościoła dlatego, że „naszemu drogiemu księdzu Jones“ tak jest do twarrzy w nowej pontyfikalnej szacie, mogłyby się mniej interesować „tą starą kwoką, pastorką Smith, która wygląda jak straszydło“, i przestać chodzić do kościoła. A gdyby kobiety przestały „pożądać łaski“, szafowanej dotąd przez mężczyzn, cóżby kościołom pozostało?

Chrześcijańska etyka. Prof. Findlay stara się dowieść nam w „The British Weekly“ jak niską i nędzną była moralność grecka w porównaniu ze wzniosłą etyką chrześcijańską. „Filozof grecki powiedziałby: „Mów prawdę, wszystko inne jest niegodne twego bliźniego“. Nie potrzebujemy zapewniać, że nauka św. Pawła brzmiała cokolwiek inaczej. Niech szanowny profesor weźmie do ręki choćby list do Rzymian, rozdz. III, werset 7 i przeczyta: „Bo jeśli prawda boża przez moje kłamstwo obfitowała ku chwale jego, czemuż jestem sądzony jako grzesznik?“

Z „Freethinker'a“

KRONIKA

ZDZIRUSY I ŁUPISKÓRCE

Odbiła się w prasie szerokiem echem skandaliczna afera zażądania 3000 zł. za 3 m. kwadratowe ziemi na cmentarzu powązkowskim dla pochowania jednego z największych artystów sceny polskiej, Mieczysława Frenkla, zm. 19.IV.35 r. Zwłoki artysty stały sześć dni w kaplicy przedpogrzebowej, bo rodzina nie mogła zebrać nawet 1500 zł., aby pochować zmarłego stosownie do jego zasługi w „kwaterze zasłużonych“. Tłumaczono rodzinie, że Or-Ota i Limanowskiego pochowano już w tejże samej kwaterze z a d a r m o *) (dlatego pewnie nie wpuszczono czerwonych sztandarów na cmentarz podczas pogrzebu sen. Limanowskiego), a za grób dla dyrygenta opery Emila Młynarskiego wzięto tylko 1000 zł., jako że kościół katolicki zawsze popierał sztukę. Dlatego Moljera nie chciano w swoim czasie pochować na cmentarzu, a słynną Adrjannę Le Couvreur pochowano na pastwisku dla świń, aby deptały po zmarłej „rozpustnicy“. A czyjąż to ziemię kler parceluje pod nieboszczyków i każe sobie za nią płacić na wagę złota? Oto ziemię, którą dostaje darmo od gmin i miast! A że jest wyświęcany, więc ma również i głowę do interesu; dlatego spekuluje i zarabia na czem się da—zwłaszcza, że ma odpowiednio do tego spreparowaną przez siebie klijentelę, pozwalającą mu na ciągnienie lichwiarskich zysków ze wszystkiego bez obrotowego kapitału i bez żadnego ryzyka.

Ostatecznie „karmazyna sceny polskiej“ pochowano pod murem, bo nie miał pod językiem obola wartości trzech tysięcy zł. na opłacenie powązkowskiego Charona w kardynalskiej purpurze,

*) Por. IKC. z 30.IV r. b.

NOWI ŚWIĘCI DLA ANGLJI

W dniu 19 maja Watykan „wyniósł na ołtarze" biskupa-zdrajcę, Jana Fishera (zob. W. P. Nr. 15 str. 188) i socjalistę Tomasza More'a. Święci ci mają za zadanie rozszerzyć w Anglji papieski stan posiadania i zwiększyć mu napływ funtów szterlingów. Aby nadać tej chwili większe znaczenie, zaproszono na uroczystości kanonizacyjne obu najnowszych świętych szereg wybitnych osobistości angielskich i trochę zdetronizowanych królów—jako że zawsze po zdetronizowaniu monarchów przychodziła kolej na detronizowanie ich bogów. Wieczorem zaś kazał papież oświetlić rzęsiście, lecz nie światłem nadprzyrodzonem, a zwykłemi lampkami elektrycznemi, przedmiot wykonywania swego zawodu.

„Opinja katolicka" (czytaj: kler) jest znowu pełna nadziei.

ATRAKCJE JASNOGÓRSKIEGO SEZONU

Paulini jasnogórscy, jak przystało na wszystkich dbających o masowy ruch w interesie przedsiębiorców widowiskowych, przygotowują się od dłuższego czasu do nowej kampanji odpustowej i dają odczasu doczasu znać o sobie drogą tak zwanej „nieustającej reklamy", stosowanej zwłaszcza przez wytwórnie filmowe. Kampanja odpustowa paulinów jasnogórskich kończy się jak wiadomo w kwietniu a w maju zaczyna, podobnie jak zimą angielska, o której powiada Byron w „Don Juanie", że się w lipcu kończy a w sierpniu zaczyna.

Plan tegorocznej kampanji uwzględnia, tak jak i w latach poprzednich, przedewszystkiem szereg bardzo „ważnych" rocznic jak: 10-ciolecie wstąpienia na tron polski jasnogórskiego obrazu, 300-lecie wstąpienia do zakonu przeora Kordeckiego i 280-lecie poddania się tegoż Kordeckiego królowi szweckiemu, acz to był obrzydły pluder i heretyk. Poddanie to nazywa się w polskich podręcznikach szkolnych do historji „cudowną obroną Częstochowy" i ma służyć za wzór do naśladowania przez komendantów wszystkich fortec. Prócz tego pątnicy jasnogórscy będą mogli uczcić jeszcze jedną rocznicę: rocznicę „cudą nad Wisłą"—w tym roku piętnastą, jak w roku ubiegłym czcili czternastą, a w przyszłym czcić będą szesnastą i t. d. Zaspokoiwszy potrzeby nadprzyrodzone swoich klijentów, zapobiegliwi przedsiębiorcy nie zapomnieli również i o potrzebach artystycznych. Bo oto ci, co przyjdą na Jasną Górę (inni nie), będą mogli zobaczyć... nową balustradę na chórze, ozdobioną dwunastoma adorującemi (tylko niewiadomo, co?) aniołami (a i anioła też warto zobaczyć, a zwłaszcza, gdy jest ich dwunastu) i dwanaście obrazów, przedstawiających przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Zwłaszcza tę „przyszłość" warto będzie zobaczyć.

O jednej tylko jeszcze rocznicy zapomnieli paulini jasnogórscy: o 25-leciu okradzenia „cudownego obrazu" z koron królewskich przez paulinów Macocha, Starczewskiego i Olesińskiego. Przypada ona właśnie w tym roku.

ECHA I REFLEKSJE POPOGRZEBOWE

Śmierć Marszałka Piłsudskiego odbiła się głośnem echem w całym świecie. Jego pogrzeb odbył się w sposób, na jaki tylko Polskę było stać—przy udziale delegacyj i przedstawicieli państw obcych. Uroczystości pogrzebowe trwały cztery dni, z czego trzy dni przypadły na Warszawę, a jeden dzień na Kraków. Przyszłym historykom należy pozostawić wyświetlenie wielu spraw, związanych ze śmiercią i pogrzebem zmarłego, które dziś są jeszcze dla wielu zagadką lub tajemnicą. Np. mało zdaje się jest w Polsce ludzi, którzy byliby w stanie uwierzyć w to, iż zmarły polecił pochować się na Wawelu, co nie zmienia postaci rzeczy, iż Wawel należał mu się niewątpliwie.

W pogrzebie Marszałka Piłsudskiego—w Warszawie i w Krakowie — wziął masowy udział również i kler katolicki. Ten sam, który do niedawna jeszcze odprawiał manifestacyjnie nabożeństwa żałobne w dniu 19 marca na dowód wielkiej swej „miłości" i „sympatji" dla solenizanta. Pomimo, że oficjalny komunikat o śmierci Marszałka doniósł o namaszczeniu go przed śmiercią przez jednego z księży, kler w pierwszej zdaje się chwili nie wiedział jeszcze, jakie zająć stanowisko wobec zmarłego, gdyż Kat. Aj. Pras. pozwoliła sobie nawet na świadome sfałszowanie depeszy kondolencyjnej papieża i na zamianę—jak podał „Dobry wieczór" — słowa „nieodżałowanego" na „zmarłego".

Hasło do wzięcia udziału przez kler w pogrzebie dał formalnie Hlond, który w swojem orędziu, wydanem po śmierci marszałka, podał jako motyw usprawiedliwiający wzięcie udziału przez kler w pogrzebie—przysłużenie się przez Józefa Piłsudskiego kościołowi przez pobicie bolszewików w 1920 r. Drugim motywem była niewątpliwie ta okoliczność, że pogrzeb odbył się... na koszt państwa, które płaci. Poza tem kler—widząc jak zareagowała cała Polska na zgon twórcy naszej państwowości—zorjentował się szybko w sytuacji i postanowił przez wzięcie udziału w pogrzebie — zaanektować niejako dla siebie jego wielką popularność w narodzie.

Nie mamy jeszcze relacyj, jak się zachował wobec śmierci Marszałka biskup łomżyński—ale już wiemy, jak się zachował znany moskalofil—biskup kielecki, Łosiński. Wobec ogólnego oburzenia i klepsydr rozlepianych po mieście, iż zmarł on (biskup Łosiński) dla społeczeństwa polskiego i został pogrzebany w opinji publicznej — biskup wyjechał pewnej nocy z Kielc w niewiadomym kierunku; podobno na... objazd swej djecezji. Odbyty w jego sprawie w d. 26 maja wiec legjonistów i peowiaków zwrócił się do Hlonda o zabranie z Polski tego moskalofila. Tegoż 26 maja wybuchł nawet w nocy pożar w pałacu biskupim—lecz został ugaszony. Trzeba przyznać, że Łosiński w swej nienawiści do Polski jest konsekwentny i nie prostytuuje się, jak inni. Przynajmniej wszyscy wiedzą, kto zacz.

Również konsekwentnie nieprzejednaną nietyle w stosunku do Polski, co w stosunku do Piłsudskiego okazała się endecja, ta sama endecja, która powinna była nosić go na rękach za to, że w listopadzie 1918 r. pozwolił jej podźwignąć się z barłogu śmierci, na którym—blada ze strachu na widok tego, co się działo w Rosji, w Niemczech i na Węgrzech—czekała na ostatnie namaszczenie i łopatę grabarza. Naczelny organ endecki, stara sojuszniczka kleru „Gazeta warszawska", za wyłamanie się z solidarności ogólnej w uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego—została zbojkotowana do tego stopnia, że przestała wychodzić pod dawną firmą i od 26

maja ukazuje się jako „Warszawski dziennik narodowy".

Tytuł ten musi brzmieć bardzo mile w uszach matadorów endeckich, bo przypomina im do złudzenia tytuł b. skałłonowskiego „Warszawskawo dniewnika".

UWOLNIENIE DRA KWARTO

Pisaliśmy w swoim czasie o zaaresztowaniu w Jędrzejowie dra Ignacego Kwarto, lekarza powiatowego pod zarzutem... prenumerowania i czytania „Wolnomyśliciela Polskiego". Był to, jak widzimy, oczywisty dowód „zdrady państwa" ze strony dra Kwarto. Jak nas informują osoby, bliskie temu strasznemu przestępcy, sędzia śledczy po zbadaniu przeszło... 500 świadków i zapisaniu prawie półtonny papieru—skierował sprawę na umorzenie. Czyby tenże sam sędzia śledczy nie mógł się zająć teraz tymi, którzy kazali aresztować niewinnego człowieka, przez co pozbawili go zajmowanego stanowiska, a rodzinę jego środków utrzymania? Wymaga tego najelementarniejsze poczucie sprawiedliwości.

To bezpodstawne prześladowanie dra Kwarto za jego przekonania wolnomyślne nie jest pozbawione pewnej metody, gdyż jest on przedmiotem podobnych szykan już po raz drugi. Widocznie bardze komuś zależy na całkowitem zmaltretowaniu i zniszczeniu tego zacnego i szlachetnego człowieka.

Z HISZPANJI

Zawieszone w r. 1931 procesje pasyjne odbyły się w tym roku w szeregu miast z dawną wystawnością. Minister sprawiedliwości przywrócił prawo zakładania nowych klasztorów na obszarze republiki, a w najbliższym czasie ma pozwolić na powrót jezuitów do szkół. W Barcelonie w tygodniu świątecznym grupa demonstrantów politycznych wtargnęła kolejno do dwóch kościołów, zabrała z nich chorągwie i feretrony, używane do procesyj wielkanocnych, wyniosła na ulicę i spaliła. Ponieważ władze nie pozwoliły na urządzenie w Saragosie w tygodniu świątecznym kongresu syndykalistów, rzucono w mieście 5 bomb. które zabiły jedną osobę, a raniły trzy osoby.

HOLBACH SKONFISKOWANY W POLSCE

Po urządzonej w roku ub. wystawie książki sowieckiej, niektórzy księgarze warszawscy nawiązali stosunki handlowe z OGIZ'em, państwowem sowieckiem wydawnictwem—i posiadają jego książki w komisowej sprzedaży. Książki te są, rzecz jasna, bardzo skrupulatnie badane przez cenzurę, czy przypadkiem nie zawierają w sobie ukrytej agresji w stosunku do Polski, wobec zawarcia z Rosją paktu o nieagresji. Wśród książek, które księgarze warszawscy chcieli sprowadzić do Polski, znalazło się również wydanie pism Pawła Henryka Ditrycha Holbacha (1723—1789), filozofa-materjalisty z XVIII wieku, autora „Systemu natury". Księgarze ci sądzili, że Polska dwudziestego wieku już chyba dorosła do tego, aby czytać to, co czytał Zachód Europy w XVIII stuleciu i co czyta cały cywilizowany świat od lat dwustu. Niestety, pomylili się. Cenzura odmówiła debitu pismom Holbacha. Świadczy to niezbicie o tem, że nie doszliśmy jeszcze do tego szczebla rozwoju kulturalnego i cywilizacyjnego, na jakim stały narody europejskie w XVII i XVIII stuleciu. Jesteśmy nimniej niwięcej tylko w samym środku epoki saskiej, która koronowała masami cudowne obrazy i zaczytywała się „Ścierkami do utarcia gęby zatwardziałemu grzesznikowi". Dobrze jest czasami wiedzieć i o tem.

KAPra DOMAGA SIĘ... WOLNOŚCI SUMIENIA

W związku z przyjazdem do Polski ministra spraw zagranicznych Francji, p. Lavala i wyjazdem jego do Moskwy, KAPra wyraziła nadzieję, iż p. Laval

> nie pominie w rokowaniach z sowieckim kontrahentem tak zasadniczej i istotnej kwestji, jaką jest sprawa wolności sumienia i wiary.

Jak widzimy, KAPra nawet to z siebie wykrztusiła, że wolność sumienia jest „kwestją zasadniczą i istotną". O tyle dla niej zasadniczą i istotną, że chodzi tu o Rosję, która zastosowała u siebie nimniej niwięcej, jeno katolicki punkt widzenia i traktuje wszystkie wyznania wraz z wyznaniem katolickiem w ten sam sposób, jak katolicyzm traktował wszystkie inne wyznania, gdy był wyznaniem panującem. Ot, poprostu: przyszła kryska na Matyska. Warto, wielebna KAPro, spróbować piwa, którego się nawarzyło i karmiło niem innych.

Rzecz jasna, że apel KAPry do wspaniałomyślności min. Lavala (i to kto wie, czy nie masona?) aby utorował drogę na Wschód watykańskiej agitacji w rozmowach z komisarzem Litwinowem jest szczytem czelności i obłudy. Wyznanie katolickie, które na przestrzeni wieków odznaczało się niesłychaną nietolerancją, niegorszą od mahometańskiej, a i dzisiaj tam, gdzie ma władzę, jest zaprzeczeniem wolności sumienia—domaga się tej wolności, ale tylko dla siebie. Jest to zresztą typowy punkt widzenia każdego dogmatyzmu. Podobnie, jak katolicyzm, choć w nieco tylko łagodniejszej formie — zachowują się prawie wszystkie wyznania: „Tolerancja... owszem, ale dla mnie, dla innych — prześladowania".

W szczerość stanowiska KAPry dopiero wówczas moglibyśmy uwierzyć, gdyby kler watykański zaczął z taką samą gorliwością zabiegać o zalegalizowanie wszystkich nieuznanych dotąd przez państwo polskie wyznań, z jaką zabiega o wykonanie postanowień konkordatu, i gdyby sam domagał się przeprowadzenia rozdziału kościoła od państwa, usunięcia nauki religji ze szkół, świeckiego ustawodawstwa małżeńskiego i wszystkiego tego, co wynika z tak „zasadniczej i istotnej kwestji, jaką jest sprawa wolności sumienia i wiary". Dopóki tego nie uczyni, nie przestaniemy uważać jej apelu do p. Lavala za typową kapłańską czelność i hipokryzję.

Kronika pacyfistyczna

Francja. Sąd apelacyjny w Paryżu zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący znanego dziennikarza pacyfistycznego, Réné Gerin, na 6 mies. więzienia za odmowę przyjęcia książeczki wojskowej.

(„Le Barrage“ Nr. 46)

— Trybunał w Nicei skazał na 2 mies. więzienia Jana Baptystę Romersa, kierownika robót publicznych, za odmowę przyjęcia dokumentów wojskowych.

(„Le Barrage Nr. 46“)

— Ludwik Bernizet, redaktor odpowiedzialny „Semeur‘a“ skazany został za umieszczenie w tem piśmie artykułu E. Lagot‘a o sprzeciwie sumienia na 18 mies. więzienia.

(„Le Semeur Nr. 267“)

— Zgórą 200 studentów wyższych szkół pedagogicznych w Paryżu, Saint-Cloud i Sèvres uchwaliło protest przeciw przedłużeniu terminu służby wojskowej.

(„Le Semeur Nr. 267“)

Anglja. Przywódca socjalistów, George Lansbury wygłosił w Izbie Gmin przemówienie, z którego podajemy następujące wyjątki:

„Nie sądze, aby ktokolwiek w jakimkolwiek kraju dążył rzeczywiście do wojny. Nie wierzę, aby istnieli naprawdę ludzie, znajdujący przyjemność w mordowaniu. Wiem, że są na świecie brutale, ale jak napisał Burke, nie można postawić w stan oskarżenia całego narodu. Przeciętny obywatel na całym świecie chce tylko żyć w spokoju. Okres od 1914 — 18 r. był bardzo ciężki. Wołano wtedy, że „jest to jedyny sposób obalenia militaryzmu“. Ale wojen nie można usunąć zapomocą wojny, lecz jedynie zapomocą pokoju. Zaklinam Izbę, by nie czekała, dopóki znów nie uwikłamy się w jakąś wojnę dla obalenia militaryzmu. Wykorzeńmy militaryzm przez wyrzucenie go z naszego serca i zastąpmy go nie tylko przez miłość i pokój, ale i przez środki utrzymania pokoju“.

(„Le Barrage Nr. 47“)

Japonja. Gabinet Okada otrzymał największe kredyty na armję i flotę, jakie kiedykolwiek uchwalono w historji Japonji. Budżet ogólny na r. 1935/6 wynosi 2.210 milj. jen, z czego 490 milj. idzie na armję a 530 milj. na marynarkę. Zbrojenia pochłaniają zatem połowę budżetu.

Rząd japoński odrzucił projekt wydatkowania 180 milj. jen celem przyjścia z pomocą cierpiącym nędzę rolnikom. Jeden z posłów parlamentu oświadczył, że na zebraniach wiejskich daje się zauważyć żywe niezadowolenie z powodu ciągłego wzrostu wydatków wojskowych.

(„Le Barrage Nr. 47“)

Stany Zjednoczone. Izba Reprezentantów odrzuciła 205 głosami przeciw 183 poprawkę, przewidującą zaprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej podczas wojny.

(„Le Barrage Nr. 49“)

Włochy. Gabinet ministrów zaaprobował następujący szczegółowy plan przysposobienia wojskowego całego narodu: 1) Chłopcy do 8 lat mają być przygotowani „duchowo, fizycznie i militarnie“, tak, aby gdy zostaną powołani do armji po ukończeniu 21 lat mogli „poświęcić się całkowicie studjum wojskowym i zawodowi żołnierskiemu“. 2) Przysposobienie wojskowe ma być częścią wychowania narodowego; rozpoczynać się będzie wraz z kształceniem dziecka, trwać zaś tak długo, póki obywatel zdolny jest do noszenia broni. 3) Od 8 do 14 lat wpajać się będzie dzieciom ducha militarnego zapomocą częstych zetknięć z siłą zbrojną oraz przedstawiania chwały i tradycyj wojennych“. 4) Przysposobienie wojskowe będzie obowiązywać we wszystkich szkołach rządowych, a ponadto w szkołach średnich wykładana będzie „nauka wojskowości“. 5) Dzieci nie otrzymają promocji ani świadectwa ukończenia szkoły, a studenci nie odtrzymają stopnia naukowego bez wykazania wymaganego treningu wojskowego.

Okólnik ministra oświaty podkreśla, że młodzież winna mieć w pamięci formułę faszystowską „książka i karabin“.

(„The War Resister“ nr. 37)

— Plan, który interesuje włochów i który włosi powinni znać jest taki: utrzymywać w pogotowiu. póki horyzont się nie wyjaśni, siłę zbrojną, liczącą 600 tys. ludzi; wyposażyć ją w broń nowoczesną; przyśpieszyć budowę floty powietrznej i marynarki, Uważamy ten plan za niezbędną gwarancję pokoju w Europie, a nadewszystko „naszego pokoju“.

(„Popolo d‘Italia“ 12.IV.35 r.)

Holandja. Joris Kennes zaaresztowany został w Louvain po raz czwarty. Odmówił on wzięcia udziału w trzytygodniowych ćwiczeniach wojskowych, za co skazano go najpierw na miesiąc, potem na 6 mies., wreszcie na rok więzienia. Niebawem stanie znowu przed sądem wojskowym.

(„Le Semeur“ nr. 268)

Polska odrodziła się ze krwi i pracy męczenników po to, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu.

Stefan Żeromski

Z PRASY

„Uczeni i bóg"

Pod powyższym tytułem zamieścił p. Mieczysław Choynowski artykuł w nrze 20 „Wiadomości literackich", omawiający wyniki ankiety przeprowadzonej w r. 1933 przez prof. J. H. Leuba *) w Stanach Zjednoczonych Am. Płn. wśród czterech grup uczonych: fizyków, biologów, socjologów i psychologów na pytanie, czy wierzą w boga, na którego można oddziałać modlitwą i czcią — oraz czy wierzą w nieśmiertelność duszy. Odpowiedziało 83% na dwa tysiące zgórą zapytanych. Rezultat był następujący:

	wierzy w boga	nie wierzy	niezdecydow.
fizyków	38%	47%	16%
biologów	27%	60%	13%
socjologów	24%	67%	9%
psychologów	10%	79%	12%
razem (średnio)	30%	56%	14%

	wierzy w nieśmiertelność duszy	nie wierzy	niezdecydow.
fizyków	41%	32%	28%
biologów	29%	44%	27%
socjologów	25%	48%	27%
psychologów	9%	70%	21%
(razem (średnio)	33%	41%	26%

Prócz tej statystyki prof. Leuba zestawił jeszcze jedną grupę mniej wybitnych i więcej wybitnych uczonych. Rezultat był następujący (pierwsza kolumna odnosi się do mniej wybitnych uczonych, a druga do więcej wybitnych):

	wierzy w boga		nie wierzy		niezdecydow.	
fizyków	41	17	43	60	15	23
biologów	31	12	56	76	13	12
socjologów	30	20	60	70	10	10
psychologów	13	2	74	87	13	11
razem (średnio)	35	13	52	71	41	16

	wierzy w nieśmiertelność duszy		nie wierzy		niezdecydow	
fizyków	46	20	29	43	16	37
biologów	32	15	40	62	28	24
socjologów	31	10	40	60	29	20
psychologów	12	2	63	79	23	19
razem (średnio)	37	13	36	56	26	29

Wybitni tedy uczeni dają o wiele większy odsetek ateuszy, niż mniej wybitni. Następnie największy odsetek niewierzących dają psychologowie t. j. ci uczeni, których głównym przedmiotem badań jest t. zw. dusza. Najmniejszy odsetek niewierzących wykazują fizycy, t. j. uczeni, mający do czynienia z martwą naturą. Biologowie zaś mający do czynienia z naturą ożywioną i socjologowie, mający do czynienia z życiem gromad ludzkich zajmują miejsce pośrednie. Ten stan rzeczy jest zupełnie zrozumiały. Autor tłumaczy go w następujący sposób:

*) Zob. W. P. Nr. 17 „Przekrój chwili".

Fizyk zna prawa zachowania się materji martwej, lecz w dziedzinie materji żywej czy też psychologji pozostaje często na poziomie laika. Wydaje mu się nieraz, że w sferze ludzkiej myśli i czynu jest miejsce na przypadek, wolną wolę lub interwencję sił wyższych. Sądzi, że powszechna prawidłowość przyrody nie obejmuje życia psychicznego, trwa w naiwnym kartezjańskim dualiźmie duszy i ciała.

A dalej:

Napewno nie pycha i zarozumiałość wpływają na stopniowo wzmagający sie zanik wierzeń religijnych wśród przedstawicieli nauki. To raczej rozleglejsza wiedza o świecie, głębokość umysłu i niezależność myślenia... Religja nie popierała nauki i popierać jej nie może. Konflikt między wiarą a wiedzą może się skończyć tylko zwycięstwem wiedzy, i nic nie pomoże zasłanianie się rzekomą niezależnością przedmiotów jednej i drugiej. Obie mówią o rzeczywistości, tylko że nauka tłumaczy ją metodami racjonalnego myślenia, religja — objawieniem.

Wynik tej ankiety prof. Leuba porównywa ze statystyką, przeprowadzoną w r. 1914. Z tego porównania wynika, że w ciągu 19 lat odsetek niewierzących w boga i nieśmiertelność duszy stale wzrasta.

wierzyło w boga		nie wierzyło		było niezdecydowanych	
w 1914	w 1933	w 1914	w 1933	w 1914	w 1933
42%	30%	42%	56%	17%	14%

Wobec tego stanu rzeczy prof. Leuba zapytuje: „Co się stanie z kościołami, jeśli odwrót od czczonego w nich boga będzie trwał dalej"? A autor tak na to pytanie odpowiada:

Jeśli wiedza, jak na to wskazują wszelkie dane, przyczynia się do upadku wiary, upadek ten musi się wzmagać w miarę rozwoju nauki. Jest to zdaje się nieunikniony los wszystkich tradycyjnych wierzeń, połączonych z tracącym z dnia na dzień grunt pod nogami—nadnaturalizmem.

Byliśmy zawsze tego samego zdania.

„Wolna Myśl"

W Paryżu wychodzi od kilkunastu miesięcy bardzo żywo i popularnie redagowany polski miesięcznik p. t. „Wolna Myśl", jako organ wolnomyślicieli proletarjackich Francji. Mamy przed sobą Nr. 15 za kwiecień 1935, zawierający obfitą treść z licznemi ilustracjami. Prenumerata roczna w Polsce zł. 3.50 (polskiemi znaczkami pocztowemi). Adres pisma: M. Bonnet, 23, rue Blancs—Champs, Bagnolet (Seine), Francja.

Z manowców prawa małżeńskiego

Pod takim tytułem „Robotnik" z dn. 15.V r. b. zamieszcza ciekawy artykuł p. Henryka Świątkowskiego, który stwierdza, że

„W zakresie prawa małżeńskiego dotychczas panuje u nas chaos i bezład prawny; na terenie Polski obowiązuje przeszło 50, często „przedpotopowych" ustaw, dekretów, ukazów carskich i t. p.

Mówiąc o rozwodach, autor wskazuje na „różnorodność przepisów wyznaniowych, stosowanych przez sądy konsystorskie poszczególnych wyznań“, przepisów, w których obywatel państwa nie orjentuje się i często pada ofiarą.

„Jak wskazuje doświadczenie życiowe, same rozwody niczego nie niszczą, ani nie rozkładają, coby już przedtem nie było zniszczone. Stanowią one tylko środek do uprzątnięcia gruzów po rozbitem małżeństwie. Usuwają fikcje, porządkują i umoralniają stosunki; uprawniają stosunki nie ujęte w karby prawne“.

A jednak państwo nie potrafiło dotychczas położyć kresu tej „anarchji prawnej, sprawiającej tyle kłopotu i przykrości szerokim rzeszom obywateli. Jeżeli nie uporządkowało tej ważnej dziedziny prawa, jeżeli toleruje pod tym względem kompletny chaos i bezład, to tylko dzięki sprzeciwowi kleru katolickiego, który w imię skostniałego dogmatu nierozerwalnośei małżeństwa, nad którym życie na każdym kroku przechodzi do porządku, mobilizuje najciemniejsze żywioły, by nie dopuścić do słusznych reform, zaprowadzonych już dawno w krajach kulturalnych. Ale tych zabagnionych, niemoralnych stosunków nie da się uzdrowić dopóty, dopóki rząd pozwoli sobie dyktować prawo przez kler katolicki, dopóki nie przeciwstawi się energicznie uroszczeniom czarnej watykańskiej hałastry, sprzecznym z interesem Państwa Polskiego i jego obywateli nawet katolików.

Z KSIĄŻEK

Zakazana książka o „książkach zakazanych“

Dr. Jan Kuchta, **Książka zakazana, jako przedmiot zainteresowań młodzieży w okresie dojrzewania,** W-wa, Biblj. wychowawcza M. Arcta pod redakcją prof. dr. Zygm. Mysłakowskiego (1935) str. 153 i 3 nlb. cena zł. 5.

„...Jest kuchtą dworskim, wódczanym poborcą,
Basem w orkiestrze, przytem szkół dozorcą“.

A. Mickiewicz „Dziady“ III

Dr. Jan Kuchta, ministerjalny inspektor szkół, poruszył w swoim „szkicu“ o książce zakazanej bardzo ciekawe zagadnienie ze stanowiska wychowawczego i oświatowego. Materjału do tego studjum dostarczyła mu ankieta na temat czytelnictwa pozaszkolnego, przeprowadzona w szkołach Warszawy, Lwowa i Krakowa wśród młodzieży płci obojga w wieku od lat 12—18, czyli w okresie dojrzewania płciowego, w okresie tworzenia się przyszłego poglądu na świat. Odpowiedzi (anonimowych) autor otrzymał 116 (72 od chłopców i 44 od dziewczynek), prócz tego 1800 odpowiedzi od młodzieży szkół średnich i pedagogjów (str. 18).

Autor wszystko to bardzo ładnie i metodycznie uporządkował, zgrupował i omówił. Tylko, że omówił... Co tu ukrywać: „Rycerz niepokalanej“ lepiejby tego nie zrobił.

Ale nim dojdziemy do tego „omówienia“, upstrzonego obficie głupiemi zakrystjańskiemi morałami, powiedzmy wpierw, co autor uważa za książkę zakazaną i jakie rozróżnia pobudki pochłaniania przez młodzież dojrzewającą płciowo owych owoców zakazanych z bibljotek ojcowskich i z tajnych bibljotek uczniowskich, bo i takie są.

Przez książkę zakazaną autor rozumie taką książkę, co do której młodociany czytelnik lub czytelniczka ma subjektywne przekonania, że jej z tych czy innych względów czytać jeszcze nie należy (str. 9).

Książki zakazane autor dzieli na:

1) książki o treści kryminalnej i sensacyjno-awanturniczej,

2) książki z dziedziny życia płciowego,

3) powieści erotyczne i literaturę pornograficzną,

4) książki naukowe i pseudonaukowe. Przyczem zalicza do nich: dzieła antyreligijne, przyrodnicze, socjalistyczno - komunistyczne i polityczne (str. 25).

Pobudek smakowania w zakazanych książkach autor widzi cztery:

1) „grzeszną ciekawość“ (dla utora, jako ministerjalnego pedagoga, wrodzoną ciekawość dziecka i głód wiedzy jest rzeczą „grzeszną“),

2) chęć niedozwolonych przeżyć, przeważnie erotycznych,

3) chęć rozwiązywania pewnych dręczących zasadniczych problemów, pozbycia się pewnych wątpliwości i usunięcia niepewności, dotyczących dziedzin życia religijnego, społecznego, politycznego, nauki,

4) bunt przeciw zakazowi (str. 10 i 11).

Wszystkie te pobudki są wg. autora złe—i dlatego byłoby lepiej, gdyby ich nie było. Ale cóż? kiedy są i będą, choćby p. inspektor postawił się na głowie.

Literaturę pochłanianą potajemnie przez młodzież autor piętnuje hurtem jako literaturę zgubną, gdyż każda taka książka, subjektywnie uważana za zakazaną, prowadzi w mniemaniu autora na manowce (103), bez względu na to, jakiej jest treści: naukowej, przyrodniczej, społecznej, socjalistycznej, komunistycznej, no, i „nie daj boże“! antyreligijnej i wolnomyślnej. Najstrajszniejsze są jednak książki, w których młodzi ludzie całują się, i książki — antyreligijne. Dowiadujemy się przytem, że skala zainteresowań chłopców jest znacznie rozleglejsza, niż dziewczynek, które zajmuje głównie erotyka i kwestje religijne (str. 31 i 32).

Zapał, z jakim młodzież szkolna czyta książki zakazane (należą do nich również i „Ballady i romanse“ Mickiewicza, str. 13) przeraża autora nie na żarty. Nie powiedział wprawdzie tego wyraźnie, bo pewnie trochę jeszcze się boi, ale czyta się to pomiędzy wierszami (zwłaszcza na str. 131, gdzie wręcz woła o prawo zabraniające dostępu książek „zakazanych“ do rąk młodzieży), iż najlepiej

byłoby spalić wszystkie książki jakie są — niewyłączając jego własnej, aby uchronić młodzież od „manowców“ erotyki, komunizmu, bezbożnictwa i t. p. okropności *). Na str. 28 autor robi jakieś nadzwyczajne odkrycie, i „stwierdza“: że pewne, bliżej nieznane „postępowe“ elementy (co za konspiracja! u. n.) prowadzą planową demoralizacyjną akcję wśród młodzieży pod pokrywką „modnych haseł — polują na niezdrowe instynkty młodzieży szkolnej, podsuwając jej literaturę pornograficzną, a wśród niej i wolnomyślną“. No, no! nie wiedzieliśmy, że mamy konkurencyjną organizację wolnomyślicielską w Polsce, o której chyba tylko jeden p. Kuchta wie. Jeżeli zaś chodzi o literaturę „pornograficzną“, to autor ma chyba na myśli Brytyjskie i Zagraniczne Tow. Biblijne, które kolportuje masowo biblję z pornograficzną „Pieśnią nad piesniami“,—bo o innej „planowej demoralizacyjnej akcji“ w Polsce nic niewiemy.

A teraz przyjrzyjmy się nieco kwestjom, zaprzątającym uwagę i ciekawość młodzieży szkolnej w okresie dojrzewania płciowego, które to kwestje usiłuje ona wyjaśnić sobie drogą czytywania pod ławką szkolną lub na strychu(!) książek zakazanych. Dalecy jesteśmy od przypisywania złemu duchowi bezpośredniego wpływu na intelektualne zainteresowanie młodzieży i na wybór książek do czytania. Przeciwnie, uważamy, że wszelkie zamiłowania i skłonności zarówno w wieku dziecięcym, młodzieńczym jak i wieku dojrzałym są natury przyrodzonej, biologicznej, a nie nadprzyrodzonej, mistycznej. Jak embrjon w łonie matki powtarza w skrócie dzieje gatunku zgodnie z prawem biogenetycznem Haeckla, tak samo każdy człowiek od narodzin do pełnoletności powtarza podświadomie dzieje cywilizacji i etapy rozwojowe rasy ludzkiej. Tem się właśnie tłumaczy fakt, że prawie wszystkie dzieci w danym wieku mają zamiłowanie do jednego i tego samego rodzaju zabawek i przedmiotu zabaw i tem się również tłumaczy zainteresowanie taką a nie inną lekturą młodzieży szkolnej. I trzeba być zaiste typowym polskim pedagogiem, aby o tem nie wiedzieć. Pędu młodzieży szkolnej do czytania w pewnym wieku książek awanturniczych i szukania przygód, co autora tak przeraża (porównaj „relacje“ o zgubnym wpływie zakazanych książek awanturniczych na str. 126 i n.), nikt jej nie wyperswaduje, bo to jest konieczność biologiczna. Nic jej też nie wyperswaduje naturalnych zainteresowań sprawami, związanemi z życiem płciowem w okresie t. zw. pokwitania. Te „zdrożności“ można tylko uwznioślać (sublimować) i wyszlachetniać, ale nie wdeptywać ich brutalnie w błoto inspektorskiemi obcasami, bo to do niczego nie doprowadzi. Autor zresztą wie, iż co do owej erotyki, to wszystkiemu jest tu winien „hormon, wytwarzany w tym czasie przez gruczoł pubertalny, który „jak to głoszą niektórzy fizjologowie“ dostaje się do mózgu i dokonywa jego seksualizacji, t. zn. czyni go wrażliwym na pewne podniety, które przedtem pozostawały bez reakcji i wytwarza równocześnie w nim tendencje do poszukiwania takich bodźców w otoczeniu (str. 41), no i w lekturze. Ale autor dowiedział się o tem niestety dopiero w ostatniej chwili z pracy dla Baleya p. t. „Psychologja wieku dojrzewania“ (zob. przyp. 21 na str. 41), co miało taki skutek, że najlepsze miejsce rozdziału II książki dra Kuchty pochodzą od dra Baleya. Mimo to, autor załamuje ręce i wypłakuje oczy, że młodzież, aby się czegoś dowiedzieć o życiu płciowem zaczytuje się w tym okresie takiemi „zakazanemi“ książkami, jak „Kobieta lekarką domową“, „Poradnik homeopatyczny“ (str. 43), Boccaccia „Decameron“ lub Srokowskiego „Kult ciała“. Autora gorszy nawet to, że dziewczynki czytają książki o higienie, bo tam też jest mowa o organach płciowych **). Dr. Kuchta stara się nawet tłumaczyć tę „grzeszną ciekawość“ młodzieży pokwitającej (58) i jej sięganie po książki zakazane, traktujące o życiu płciowem tem, że starsze pokolenie nie uświadamia jej samo w tej materji i przez to skazuje młodzież na szukanie pomocy u najmniej odpowiednich informatorów. To też zamiast potępić tę niemądrą pruderję rodziców, autor zwala wszystko na ową „grzeszną ciekawość“ młodzieży, na pornograficzną literaturę i na jakąś tam planową demoralizującą akcję bliżej mu nieznanych „postępowych“ elementów. Przytem p. Kuchcie, jako ministerjalnemu inspektorowi szkół, nawet przez myśl nie przechodzi, że i szkoła sama też tu bez winy nie jest, jako mająca za zadanie zastępowanie rodziców i usuwanie wszelkich braków i zaniedbań, jakie dostrzeże w wychowaniu ucznia przez dom. Wszystkiego, panie inspektorze, na rodziców zwalać nie można, bo rodzice nie są pedagogami i na pedagogów ich nie stać. To też uważamy, że w sprawie, która pana tak oburza, więcej jest winy po stronie szkoły, niż po stronie rodziców. Przedewszystkiem nie należy stwarzać warunków i atmosfery, rodzących popyt na pornografję, a podaż pornografji sama zniknie. Ta pruderja i to zwyrodniałe, wypaczone traktowanie spraw seksualnych przez dom i państwo idzie tak daleko, że wszystkie filmy gloryfikujące wojnę są dla młodzieży „dozwolone“, natomiast filmy, w których się młodzi ludzie całują są „niedozwolone“. I to się nazywa „moralność“! Na str. 52 i n. autor daje zestawienie owych strasznych „pornograficznych“ książek i ich autorów. Są to przeważnie pisma Żeromskiego, a następnie powieści Rodziewiczówny, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Prusa, Reymonta, Mniszkówny, Zarzyckiej, Nałkowskiej. Wśród tych książek „zgubnych“ i prowadzących młodzież na manowce onanji znalazła się nawet „Chata wuja Toma“ i baśń M. Konopnickiej „O krasnoludkach i o sierotce Marysi“. Ta ostatnia pewnie dlatego, że Marysia spała w jednej izbie z wdowcem Skrobkiem i krasnoludkami. O rety, co się tam musiało dziać! sama obraza boska!..

A czy „zdrowaś Marja“, dziesięcioro przykazań z cudzołożeniem i niepożądaniem żony bliźniego, oraz różne „rachunki sumienia“ i pytania zadawane dzieciom przy spowiedzi nie nasuwają im przypadkiem zdrożnych myśli, panie inspektorze ministerjalny?...

*) Niedawno zmarły prof, W. M. Kozłowski stawiał tę sprawę zgoła inaczej. W przedmowie do piątego wyd. „Co i jak czytać“? pisze: „Jeszcze mniej celowemi (od narzucania gotowych, samodzielnie niezdobytych, krytycznie nieprzetrawionych i na sumiennem ważeniu nieosnutych poglądów), są próby ograniczania czytelnictwa drogą zakazów“.

Książka „Co i jak czytać?“ prof. Kozłowskiego została zatwierdziona przez M. W. R. i O. P. jako nadająca się do bibljotek szkolnych pismem z d. 5.VI 1934.

**) Aby przekonać czytelnika, jak sprawy daleko zaszły autor daje na str. 45 i 46 szczegółowe zestawienie uczniów i uczennic interesujących się... anatomją.

Przejdźmy teraz do książek „naukowych" i „pseudonaukowych", czyli wg. autora „antyreligijnych" (str. 74). Młodzież od IV do VIII kl. czyta takich autorów, jak Renan, Draper, Ostwald, Haeckel, Strauss, Nietzsche, Schopenhauer, Wolter, Buechner, Hartwig, Niemojewski... ***). A po co to robi? i na jakie kwestje chce w pismach tych autorów znaleźć odpowiedź?...

Chłopców interesują takie zagadnienia (str. 76 i n.): Czy istnieje djabeł?... czy istnieje życie pozagrobowe?.. gdzie jest bóg?... czy jest piekło?.. msza i życie księdza... trójca, czy Luter miał rację?.. cel celibatu, czy świat był stworzony?.. czy będzie miał koniec?.. prawda o dogmatach religijnych, czy istnieją światy zamieszkałe?.. czy jest na nich religja katolicka i jak się tam dostała?.. czy i tam był drugi Chrystus?.. czy matka boska była niepokalanie poczętą?.. czy Chrystus był naprawdę bogiem i jakie mamy na to dowody?.. (To ostatnie pytanie stawia 20-letni VIII-klasista i dodaje: „dla mnie dogmat nie wystarcza, nie wierzę w życie pozagrobowe". A 19-letni VI-klasista oświadcza, że uważa religję za bardzo ładne bajeczki i nic więcej").

Dziewczynki interesuje przeważnie życie pozagrobowe, stworzenie świata (bo „religja głosi, że powstał z niczego, a geografja tłumaczy,—że kształtował się wiele tysięcy lat"; inna uważa, że „księża źle to tłumaczą"), a następnie celibat księży i... rozwody.

I tu znowu, zamiast powiedzieć otwarcie: wyrzucić religję ze szkoły, aby pod powagą państwa nie wbijała z bezkrytyczne dziecięce mózgi głupstw, sprzecznych z nauką i pozbawionych logicznego sensu, a młodzież nie będzie sobie nabijała głowy wątpliwościami, co do opatrzności, istnienia trójcy, piekła i arki Noego. Nie, on pomstuje na „grzeszną ciekawość" i grzeszną chęć rozwiązywania dręczących zasadniczych problemów intelektualnych i moralnych przez młodzież szkolną i domaga się, aby w okresie dojrzewania płciowego, to jest w okresie bardzo niebezpiecznym dla dogmatów, wprowadzić do programów nauczania „apologetykę", a do programów pracy wychowawczej gawędy na tematy religijne, któreby skierowały będące na rozdrożu samotne dziecko „na właściwe tory" (str. 87), czyli do kościoła.

Autor domaga się na str. 93, aby szkoła dawała uczniom jednolity pogląd na świat, bo ten, jaki daje, jest niejednolity i pełen sprzeczności. Jesteśmy tego samego zdania, gdyż nie można bez szkody dla zdrowia umysłowego dziecka opychać go „prawdami" katechizmowemi, a obok tego geologją, astronomją, fizyką, chemją i zoologją. To też p. Kuchta z chwilą, gdy zostanie ministrem oświaty w Polsce, wyrzuci te przedmioty z programów nauczania, a zostawi katechizm i wzmocni go apologetyką w klasach wyższych.

„Literatura zakazana" i brak jednolitego czyli katechizmowego poglądu na świat, sprawia zdaniem autora to, że młodzież zostaje „wyjałowiona materjalizmem" (oczywiście, czyż klerykał nazwał kiedy materjalizm inaczej, niż jałowym?), lub przerzuca się do spirytyzmu, teozofji, mistycyzmu i magji (str. 94 i n.), tak jakby tego mistycyzmu i magji nie było w katolickich pokropkach, błogosławieństwach, okadzaniach, przeistaczaniach, mszach i t. d. A to wszystko zaś razem prowadzi do socjalizmu, pacyfizmu i komunizmu (str. 100 i 103), do czytania „Kapitału" Marksa, „Na Zachodzie bez zmian" Remarque'a, powieści Tołstoja i powieści Ossendowskiego o „Leninie". Nawet w gimnazjach klasztornych uczniowie interesują się sprawami społecznemi (str. 101). Prawda, jakie to straszne?..

Autor przytoczył we wstępie i na końcu książki bardzo bogatą literaturę przedmiotu z powołaniem się na H. Radlińską, Grosglikową, Wuttkową i in., a obok nich i na o. Pirożyńskiego. Nic to jednak książce p. dra Kuchty nie pomogło: obskurant Pirożyński zwyciężył w nim postępową Radlińską wraz z jej szkołą, a pan ministerjalny inspektor szkół został nadal tem, czem był: ministerjalnym apostołem wstecznictwa i klerykalizmu.

W osobie p. dra Kuchty przybywa Polsce jeszcze jeden obskurant i jeszcze jeden kandydat na świętego. Gdzieindziej byłby najwyżej basem w orkiestrze lub wódczanym poborcą — w Polsce jest ministerjalnym dozorcą szkół.

Wedle stawu grobla.

H. W.

***) Dr. Kuchta, jako człek stroniący od „pseudonaukowej literatury" tyle akurat o tych autorach wie, ile się dowiedział z ankiety.

„Prace Socjoligiczne", rocznik 1, wydane przez Koło Socjologiczne Studentów Uniwersytetu Warszawskiego im. Leona Petrażyckiego, 1935, Księgarnia Hoesicka.

Jest to dziesięć prac uczniów i zwolenników wielkiego prawnika i socjologa oraz nigdzie dotychczas nieogłoszona praca samego prof. Petrażyckiego. Wydawcy, jak to piszą w przedmowie, traktują rocznik, jako próbę spopularyzowania teoryj naukowych sławnego uczonego. Zaś prof. W. Makowski w słowie wstępnem podnosi, że wydawnictwo jest świadectwem wagi zainteresowań naukowych wśród młodzieży uniwersyteckiej polskiej.

Dotychczasowe teorje prawa nie przedstawiały poważniejszej wartości naukowej naskutek wadliwego tworzenia pojęć prawnych. Sama sfera istnienia zjawisk prawnych była złudnie i fałszywie przedstawiana. Dopiero teraz dzięki Petrażyckiemu uznaje się za sferę istnienia konkretnych zjawisk prawnych—psychikę ludzką. Tradycyjny czteroczłonowy szereg: prawo, moralność, obyczaje i religja jest całkowicie błędny z punktu widzenia prawidłowej klasyfikacji zjawisk: przeciwstawia on jako różne, to, co w rzeczywistości jest identyczne. Religja, naprzykład, obejmuje najrozmaitsze przeżycia, tak jak i inne człony owego szeregu, aczkolwiek jest ona powiązana z pojęciem obyczajów, prawa i moralności.

Człowiek, który odbiegł w pewnych dziedzinach od warunków otoczenia, odczuwa przykrość wykonywania czynności nowych, jeszcze niewrosłych w jego psychikę, niemających jeszcze za sobą atawistycznego pociągu emocjonalnego. Prawo ma więc za zadanie doraźne i szybkie wypełnienie tej luki, zastąpienie braków przystosowania emocjonalnego, wytwarzającego się poprzez dobór naturalny, postępujący niesłychanie wolno. Zaczem po wykształceniu ostatecznem psychiki, w wyniku ewolucji koń-

cowej, zarówno prawo jak i moralność stracą swą rację bytu.

Dojdzie do tego, że dane postępowanie, które obecnie narzuca nam prawo, czy moralność, czy religja wbrew jakimś innym naszym chęciom, będzie przez nas samych pożądane i samo przez się zrozumiałe i naturalne, i nie będzie nam nawet do głowy przychodziło, że moglibyśmy inaczej postąpić. Wykształcą się wtedy emocje społeczne i gatunek ludzki będzie całkowicie przystosowany do potrzeb życia społecznego. Zakończy się konieczność posługiwania się środkami zastępczemi, jakiemi jest między innemi prawo, a w stanie prymitywnej cywilizacji i religja. Naukowa polityka prawa ten rozwój przyspieszy i ułatwi. Przy takim stanie naszej psychiki w dalekiej zresztą przyszłości pójdzie do lamusa historji wraz z religją prawo, jako zbiór norm etycznych.

Oto w wielkim skrócie i bardzo uproszczona teorja prawa prof. Petrażyckiego, mało dotąd spopularyzowana, a co stara się uczynić omawiany rocznik.

J. Litauer

John Dewey. **Jak myślimy?** przekład dr. Zofji Bastgenówny, wstęp prof. dr. Z. Mysłakowskiego, W-wa, „Książnica-Atlas", 1934, str. 222, cena zł. 5.80.

Napisana w 1910 r. książka wielkiego pedagoga i myśliciela amerykańskiego „How we think"? została dopiero teraz przetłumaczona na język polski przez Dr. Zofję Bastgenównę i wydana pod niezmienionym tytułem „Jak myślimy", przez Bibljotekę Przekładów Dzieł Pedagogicznych oraz zaopatrzona wstępem prof. dr. Mysłakowskiego. Myślenie dla Dewey'a to proces, w którym „fakty obecne nasuwują nam inne fakty (lub prawdy) w taki sposób, że na podstawie lub za gwarancją owych faktów obecnych wytwarza się mniemanie o tamtych". Myślenie refleksyjne, prowadzone do naukowego a przeciwstające się empirycznemu, określa Dewey jako „czynne, wytrwałe i uważne rozważanie jakiegoś mniemania lub przypuszczalnej formy wiedzy— w świetle podstaw, na których się wspiera, oraz wniosków, do których doprowadza". Jako pragmatysta, uważa on, że sprowadza je szczególna jakaś przyczyna: stan niepewności, wątpienia i t. p. Jako pedagog, wysuwa konieczność kształcenia i kierowania myśleniem dla uniknięcia impulsywności i rutyny w działaniu. Kładzie nacisk na warunki stwarzane przez szkołę oraz postępowanie nauczycieli, które winny być nacechowane dążnością do zaprowadzenia ładu oraz indywidualnego reagowania na wiadomości, podawane uczniowi, którego inteligencja rozwija się a z nią i myślenie. Autor przeciwstawia się ostro wszelkiej tresurze mózgów, oraz tak powszechnemu dążeniu uczniów do zadowalania nauczyciela swemi odpowiedziami. Zaznacza, że sposoby „traktowania problemów postępowania określają najgłębsze warstwy postawy umysłowej każdego z nas", że celem kształcenia umysłu jest jego wydyscyplinowanie tak pozytywne jak i konstruktywne, rozumiejąc w danym wypadku pod słowem „dyscyplina" — „nawykową zdolność skutecznego działania myślowego". Za zgubne dla myślenia, Dewey uważa wszelkie bezpośrednie impulsywne wyładowywania myśli.

W „Rozważaniach logicznych" szerzej rozwija powyższą myśl, podając, że technika badań naukowych unika zbyt pośpiesznego „wykładania" znaczeń, subjektywnego t. j. nieopartego na faktach wnioskowania i t. p. Jako zwolennik konkretnego myślenia—autor z faktu wychodzi i do faktu wraca, sprowadzając abstrakcyjne myślenie do roli „środka przeprowadzenia dalszego procesu myślenia". Jest zwolennikiem mnożenia obserwacyj w indukcji, poddaje subtelnej analizie empirję i eksperyment i dowodząc, że „ostateczne sprawdzenie dedukcji polega na obserwacji eksperymentalnej". Jako zwolennik i twórca ośrodków zainteresowań i metody burzenia ich, dopuszcza jednakże „zainteresowanie wiedzą dla wiedzy, myśleniem dla swobodnej gry myśli", które są „niezbędne dla emancypacji życia praktycznego, by je uczynić bogatem i postępowem".

Dewey podaje liczne przykłady dla zilustrowania: jak kształcące zajęcia dziecka winny stopniowo wytwarzać zainteresowania coraz to odleglejszemi od pierwotnej czynności problemami (np. praca w warsztatach ma doprowadzić do zainteresowania się geometrją i mechaniką), a przypisując mowie rolę „świadomego narzędzia przekazywania wiedzy i dopomagania sobie w myśleniu", przestrzega przed nadużywaniem metod językowych.

Dziełko wielkiego pedagoga i dydaktyka, zawierające cały szereg praktycznych wskazówek, jak należy prowadzić, rozwijać i kształcić konkretne myślenie—dziełko przeniknięte głęboką znajomością praw psychologicznych i dziś jeszcze bardzo aktualne, winno się znaleźć w ręku każdego pedagoga, któremu dobro wychowanków i uczniów, oraz samodzielność ich myślenia leży na sercu.

Dr. C. Bańkowska

ODPOWIEDZI REDAKCJI

EF—GE. — Radzimy pracować dalej. Artykuł przekazaliśmy Redakcji „Błysków" do ewent. wykorzystania.

„Iskra". — Słabe,

Sprostowanie

W artykule „Świętobliwe kłamstwo a prawda historyczna" w nrze 18 W. P. str. 232 tytuł pracy mjra Bol. Waligóry winien brzmieć „Bój na przedmościu Warszawy..." a nie na „przedmieściu".

Książki nadesłane

Karol Baryka. — Grzechy młodzieży, powieść, W-wa 1935.

Mejbaum Wacław. — Polskie problemy dnia, „Droga".

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 8 czerwca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Inż. Maciej Talko-Porzecki „GOSPODARKA PLANOWA A URBANISTYKA".

W dn. 15 czerwca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Julja Dickstein-Wieleżyńska wygłosi odczyt p. t. „DANTEM".

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 12 „Błysków“.

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Pol.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność“ sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.